

KATARZYNA WOŁOSZYN

Językowy obraz *Niemca* w świetle doświadczeń wojennych  
mieszkańców Lipowca

---

The linguistic image of the German in the light of war experience endured  
by inhabitants of the Lipowiec village

Przedmiotem niniejszego artykułu jest ukazanie językowego obrazu *Niemca*, wydobytego z wypowiedzi najstarszych mieszkańców Lipowca<sup>1</sup> — wsi położonej w środkowej części gminy Teresopol, w obrębie Roztocza, a należącej administracyjnie do powiatu biłgorajskiego. Miejscowość — jak pisze J. Niedźwiedź — „powstała zapewne na początku XIX wieku, w dobrach ordynackich. W 1840 roku Lipowiec należał do unickiej parafii w Terespolu. Według spisu z 1921 roku wieś liczyła sto trzydzieści osiem domów i siedmuset sześćdziesięciu dziewięciu mieszkańców, w tym dziesięciu Żydów”.<sup>2</sup>

Omawiane zagadnienie wpisuje się w opozycję swój–obcy oraz w pojęcie stereotypu, rozumianego za W. Lippmannem jako „obrazy w naszych głowach”, będące podstawowymi konstrukcjami myślowymi człowieka, które „mogą być

---

<sup>1</sup> W artykule wykorzystuję materiał terenowy zebrany w latach 2003–2007 od następujących mieszkańców Lipowca: Piotr M. — lat 76; Aniela M. — lat 79; Bronisława M. — lat 77; Felicja C. — lat 89; Władysława P. — lat 74; Edward P. — lat 71, Leokadia O. — lat 83; Janina K. — lat 83. Moi rozmówcy mają wykształcenie podstawowe, gdyż warunki życia i wybuch wojny uniemożliwił im dalsze kształcenie. Informatorzy w swoich relacjach wspominają żołnierzy niemieckich z akcji wysiedlenia wsi. Niektórzy z rozmówców zostali też wywiezieni na roboty przymusowe, gdzie mieli możliwość zaobserwować życie codzienne Niemców.

<sup>2</sup> J. Niedźwiedź, *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003, s. 262.

w sposób autorytatywny i konsekwentny przekazywane z pokolenia na pokolenie, tak że wydaje się to być niemal prawem biologicznym”.<sup>3</sup>

Według J. Bartmińskiego i J. Panasiuk stereotypy językowe oceniane są na ogół negatywnie, jako swoista choroba języka i myślenia, niebezpieczna dla normalnej komunikacji, fałszująca obraz świata.<sup>4</sup> Szczególnie szkodliwe są stereotypy narodowe i rasowe, bo konfliktują wszystkie inne (zawodowe, społeczne, ideologiczne), ewokowane przez odpowiednie etykiety słowne (chłop, inteligent, handlarz, komunist, ubek itd.), służą do szybkiej oceny i polemik publicystycznych, ale także kształtują język potoczny i życie codzienne. „Stereotypizacja więc jest nieodłączna od istoty języka naturalnego, który opiera się na podmiotowej kategoryzacji zjawisk oraz na konwencji i powtarzaniu”.<sup>5</sup> Należy przy tym zaznaczyć, że wyobrażenia o własnej grupie narodowej czy wyznaniowej są najczęściej mało obiektywne, gdyż pozytywne cechy przypisywane są temu co swoje, a to co odmienne postrzegane jest jako obce. Pojęcie *obcości* odnosi się do tego, co nie przynależy do kręgu bliskiego dla mówiącego, czyli „nie nasz, inny, nienależący do kręgu bliskiego, z którym się utożsamiamy”.<sup>6</sup> Cechy własnego narodu konfrontowane są z cechami innych, przy czym wartościując, zachowuje się większą lub mniejszą bliskość, przyjaźń czy wrogość. Opozycja swój–obcy nie zawsze przekłada się na wrogi stosunek „do tego, kto się od nas różni, ale w sytuacji konfliktu właśnie się tak dzieje [...]. Na przykład sposób odżywiania, ubierania się, gest rytualny lub przywitanie, które są złożonymi systemami kodowymi, mogą zostać sprowadzone do opozycji swój/obcy”.<sup>7</sup>

W dziejach stereotypu *Niemca* w Polsce można wyróżnić, według J. Bartmińskiego<sup>8</sup>, kilka okresów:

a) staropolski (od momentu utraty niepodległości państwowej w 1795 roku), okres zaborów i walki z germanizacją (zakończony odzyskaniem niepodległości w 1918 roku),

<sup>3</sup> Za: M. Masłowska, *J. S. Bystrzeń jako prekursor teorii stereotypu na gruncie polskim*, [w:] *Język a kultura*, t. 12, *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki*, red. J. Anusiewicz, J. Bartmiński, Wrocław 1998, s. 304.

<sup>4</sup> J. Bartmiński, J. Panasiuk, *Stereotypy językowe*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*, t. 2, *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin 2003, s. 363–387.

<sup>5</sup> *Ibid.*, s. 364.

<sup>6</sup> R. Grzegorzczak, *Od wspólnoty do obcości. Rozwój znaczeniowy polskiego przymiotnika obcy na tle słowiańskim*, „Etnolingwistyka”, 20, red. J. Bartmiński, Lublin 2008, s. 39.

<sup>7</sup> D. Ajdaczyk, *Zmiana tożsamości narodowej a opozycja swój/obcy*, „Etnolingwistyka”, 20, red. J. Bartmiński, Lublin 2008, s. 150.

<sup>8</sup> J. Bartmiński, *Zmiany stereotypu Niemca w Polsce. Profile i ich historyczno-kulturowe uwarunkowania*, [w:] *Profilowanie w języku i tekście*, red. J. Bartmiński, R. Tokarski, Lublin 1998, s. 225.

b) międzywojenny, którego przedłużeniem były czasy drugiej wojny światowej i pierwsze lata powojenne oraz kształtowania się nowych relacji i wyobrażeń związanych z przemianami polityczno-gospodarczymi ostatnich lat,

c) okres kształtowania się nowych relacji i wyobrażeń związanych przede wszystkim z powstaniem „Solidarności”.

Autor dowodzi, że w ludowym i popularnym obiegu kultury silnie zakodowane jest wyobrażenie Niemca jako prototypu człowieka „obcego”, które opiera się na elementarnej opozycji swój–obcy. Znalazło to odbicie np. w średniowiecznej legendzie o Wandzie, co nie chciała Niemca.<sup>9</sup> Stereotyp ten tkwi w etymologii nazwy *Niemiec*, która znaczy tyle co *niemy* ‘ktoś, z kim nie można się porozumieć’ — w przeciwieństwie do *Słowianina*, czyli tego z kim można się dogadać, porozumieć.<sup>10</sup>

Ukształtowany w świadomości moich informatorów obraz *Niemca*, który jest przedmiotem dalszych rozważań, powstał na bazie doświadczeń wojennych. Z wypowiedzi respondentów wynika, iż *Niemcy* zapamiętani są jako ci, którzy napadli na kraj i pojawili się we wsi jako żołnierze: w 1939 roku informatorzy przeżyli bombardowanie, w 1941 niemieccy oficerowie stacjonowali w Lipowcu sześć tygodni, a 3 lipca 1943 roku miało miejsce przesiedlenie wsi. Aresztowano większość mężczyzn, których wywieziono do obozu, a następnie prawie wszystkich wysłano na przymusowe roboty do Austrii. W 1944 roku nieopodal wsi rozciągała się linia frontu.

Doświadczenia ostatniej wojny pozostawiły trwałe ślady w pamięci moich rozmówców i wpływają na współczesne postrzeganie Niemców — jako obcych i wrogich Polakom.

Źródłem wiedzy o Niemcach są przeżycia wojenne respondentów, a na czoło wysuwa się pamięć doznanych krzywd: „Teraz to nie wiem, jakie one so. Ale bardzo byli niedobre, jak my biedowali! Przyjechali, zabrali nas, ja jo [informatorka wskazuje na siedzącą nieopodal córkę] niesła do Panasówki na rękach! I tamuj rozdzielili nas, chłopą zabrali, a z dwojgiem dzieci sama sie została. No nie sama, bo było dużo ludzi z nami, ale z rodziny sama. I dopiero potem chłopów na piechotę do Zwierzyńca. Nas bobów z dziećmi i starych na samochody i dowieźli do Zwierzyńca i tam na pociąg do Zamościa. Tam była bieda! Ja miała pierzynie ze sobo i te dzieci w te pierzynem położyła, ale dobrze, że nie było deszczu” (Leokadia O.).

Respondenci relacjonują, że w życiu codziennym wsi byli obecni Niemcy jako okupanci oraz ci, którzy wybudowali obozy: „Jak ojca zabrali do obozu,

<sup>9</sup> *Ibid.*, s. 226.

<sup>10</sup> *Ibidem*.

do Zwierzyńca, to my w sobotę rano z siostrą, mamą napięła placków, w szmate okręciliśmy, bo nie było tak dużo papieru jak teraz, i poszliśmy. Nie tylko my poszliśmy, dużo ludzi poszło. Takśmy stali. Tu by łobóz, a my na drugą stronę szosy przy lejsie, bo na gołębnikach siedzieli Niemce. I tak kto co miał, przez te szosy tym więźniom rzucał. Tam Niemiec chodził, pilnował, poszedł na wartę na róg. Siostra poleciała rzucić przez płot za te druty kolczaste. Rzuciła, a to się zaczepiło o ten drut. Ten co chodził na wartę, wrócił się powrotem i wziął karabinem i rzucił na tamtą stronę. To widocznie nie był człowiek zły, bo nie przerzucił na naszą stronę, ale na tamtą, na obóz” (Władysława P.).

Okupowanie wsi przez wojska niemieckie utrwaliło wizerunek Niemca jako człowieka bezwzględnego. Piotr M. relacjonuje: „A w Sochach też partyzantka była. Aj tam była trwoga! Obstawili i całe wieś i podpalili — samoloty z góry i dołem, za partyzantów! W sobotę przyszli, niby partyzanci, a to byli przebrani Niemce, szpiegi. To durne i te ludzie! To trza się kapnąć tyż! Kupili tej broni, zabawę im zrobili, wódy nastawiali, wszystkiego, bawili się, ja nie wiem, do dwunasty czy dłużej. Musi godzina trzecia, druga, czy jakoś tak, wieś okrążyli, żeby wszystkich wytluc! Kto był mądry, wyczuł, uciek w nocy do lasu. Jak już okrążyli, to gdzie uciekniesz, nie było jak. Trochę się wyczołgało, bo zboża byli wielkie, ale samoloty latali, nisko latali i cieni z maszynowej broni. Palili całe wieś. Palili, wytłukli i pojechali na front”. Bezwzględne zwalczanie oporu ludności polskiej wspomina również Aniela M.: „Żandarmeria to byli wrogowie siarczyste, bo łoni przyjechali do wioski, zabili siedem osób: dziewczyna siedemnaście lat, chłopak dwadzieścia jeden, i matka, i ojciec, i jeszcze stryj, za to, że bandytów przyjmują. I jeszcze przyjechali i chcieli jeść. Ta dziewczyna, siedemnaście lat, chodziła po sąsiadach za jajkami [...]. Potem najedli się, wyprowadzili za stodołę i wystrzelali. Byli okrutne, jak zastrzelić taką dziewczynę siedemnaście lat, jak lala i za co!”. Ta sama informatorka przypomina sobie także egzekucję Polaków, której była świadkiem: „Przywieźli spod Krasnobrodu dziesięć osób i mieli wystrzelać. Zegnali całe wioskę na wygon i wyczytał jeden, że bedo dziesięciu mężczyzn strzelać, ale jeden po drodze zmarł i ino dziewczęciu strzelali. Oni byli wrogowie okropni!”.

Bronisława M. u Niemców, którzy wysiedlali mieszkańców Lipowca, podkreśla fałsz: „W czterdziestym trzecim roku wysiedlenie było, obstawili wioskę, to jedna grupa obstawiała, a drugie szły i wyganiali ludzi z domów. Na razie mówili, żeby zabierać wszystko, że to na gospodarke dzieś tak ło wywiezie dzieś, na jakieś, ale to nie była prawda. Ludzie nawet brony zabierali i co chto miał, ale tu na Panasówkę wywieźli to wszystko i kazali to wszystko zostawić i dzieciom małym pozwolili wsiadać na te wozy z powrotem, żeby odprowadzać. To nawet naszymi końmi przyjechała taka z gór dziewczynka. I po co to było takie rzeczy robić?”.

Inna rozmówczyni, Władysława P., opowiada o bezwzględności Niemców zapamiętanej z akcji wysiedlenia wsi w 1943 roku: „Tragicznie to wspominam, wysiedlenie było trzeciego lipca w tysiąc dziewięćset czterdziestym trzecim. Najsamwpierw przyjechali 1 lipca, zabrali chłopów, aresztowali, i mojego ojca zabrali. Potem w sobotę przyśli, obstąpili wioske i wysiedlenie takie zrobili. Kazali zabierać, kto co ma, na furmanki. Tymi furmankami, tam na Panasówce, koło lassu z furmanek nas wszystkich zgruzili i wtedy furmanki nazad do domu. I wtedy co? Każden co miał wziąć? Tylko do garści coś. To co najważniejsze, takie osobiste rzeczy. A nas tak, które ze starszych, dorosłych ludzi, to na piechotę gnali do Zwierzyńca do pociągu, a które byli takie matki z dziećmi, dzieci na samochody”. Informatorka wspomina, że bała się Niemców i tak jak wszyscy mieszkańcy Lipowca unikała bezpośredniego kontaktu z nimi: „Każden sie bał, uciekał, jak powiedzieli «Niemce jado do wsi», to každy uciekał. Już nikogo trudno było spotkać. Nikt nie wychodził do Niemców”. Aniela O. również wspomina wysiedlenie mieszkańców wsi i zapamiętała Niemców jako ludzi bezwzględnych, odpowiedzialnych za stres i traumatyczne przeżycia: „Jak robili wysiedlenie, wszystkie byli w domu, i chodzili po podwórku Szwaby i śladowali nas. I my wtenczas bez obore i po szczeblach tam na te górke z siostró. I my siedzim i siedzim, a siostra mówi: «A jak łoni wysiedlo wioske i podpalo, to co to bedzie? Mom ja sie żywkiem spalić?». I zlazła na dół z góry i ja za nio z góry na podwórek. Już mamy jechać, wszystko spakowane na fury, bo duzo tego wszystkiego, wszystkiego, my tak czekomy, a matka kazała mi do stryja pogonić, czego ich jeszcze ni ma. Ja poleciała, przychodze, a łoni płaczo. Ja mówie: «Jedźta, bo Szwaby chodzo i wyganiajo, jedźta». Chodzo po podwórku i krzyczó, żebyśmy już jechali, a to najpierw pod szkołe trzeba było jechać. I łoni pojechali łó, do szosy, a ja lece. I po drodze spotkała mojego chłopaka i jużeśmy razem śli. Idziem jak raz koło tej figury, tam stała taka figura, idzie Szwabsko z tymi galfami, my oboje idziem, a ja tak przy tej figurze jak raz go mijamy, se westchnęła do Boga: «Och, Jezu kochany!». A ten wtenczas jak mnie pociągnie tym, tako co sie bije, tako cheba szpicruto. Jak wzion mnie pociągnół, słuchom, a mnie moko! To ci mówie, od łotąd do łotąd mnie skóre przecion! Ojciec chodził i płakał, żebyśmy sie zostali, bo gada: «Jak my wyginie, to chociaź sie wy uratujta». I znowum wlazła z siostró na te górke, a tam żeśmy se przynieśli pierzyne, słomy, żeby można było śledzić, do nas jeszcze ukrył sie chłopak, co do mnie chodził, i jeszcze sąsiad. A we facjacie byli takie okienka i patrzym, a ludzie jado i jado i jeno krzyki i jeno tego! Tośmy trzy doby siedzieli na tej górce, ani zlazili, ani co. Potem ja zlazła, mówie, może jedzenia przyniesie, albo co. Ja doszła do szosy, a tu juź krzyczó: «Niemce jado!». Nim zem doszła do budynków, tom sie trzy razy przewróciła, weź wysiedź w tej słomie trzy doby, nogi pocierpięte!

Potem posiedzieliśmy jeszcze trocha, a na noc już każdy poszedł do siebie, do domu”.

Leokadia O. z kolei obwinia Niemców za cierpienia, jakich ona i jej najbliżsi doznali podczas wojny. Informatorka opowiada o gospodarzu niemieckim, który był nieugięty wobec głodu starego człowieka: „Nasze jak byli w tych Niemcach, dzieś ze dwa lata byli, to łojciec był u bardzo drańskiego. Łojciec był osobno, matka z siostrą byli osobno, a brat też był osobno. Dzie łojciec był, to głód cierpiał. Jak głodny był, to mu skórki od chleba podsuwał, a to stary człowiek już był, z osiemdziesiąt lat dzieś miał cy siedemdziesiąt. To matka kradła chleb, za lniane koszulę schowała i mu tam zawsze podrzucała. Jak nie widziała Szwabica, to posmarowali i za pazuchę i przez dziurę od płotu mu tam podawali, umówili się: «Przyjdź, to ci damy chleba». To jeść mu się chciało zawsze. A jeszcze jak odjeżdżali z Niemiec, znaczy po wyzwoleniu, do Polski, to ojciec mówi do Szwaba, bez tyłu krajów przecież jechali, by pan dał nom trocha mąki, jak pojedziem bez Czechy, to tam domy komu mąki, to nom da chleba. To wzion taki worek, nabrał osypki, a ojciec nie zaglądał, zawiązał, położył na fure i pojechali. Jaż im się tam jeść zachciało, rozwiązuje, i mówi dom jakij babie, bo mówio, że w Czechach bardzo dobry chleb piekli, dom jej te mąkę, to da mi bułkowe chleba. On rozwiązuje, a to osypka, co karmili tym świnię. Oj, rozmaite byli”.

Przejawy bezwzględności Niemców jeden z informatorów tłumaczy tym, że ludność nie chciała się podporządkować i utrudniała działania wojenne: „O, im krzywdę partyzantka robiła i temu się mścili. Jakby partyzantka nie biła, może by było dobrze. A tak, partyzantka przeszkadzała wojnie i temu się mścili. Oni tak by byli dobre, żeby tylko w wojnie nie przeszkadzać” (Piotr M.).

Mieszkańcy Lipowca, mówiąc o wojnie, nie pomijają problemu holocaustu, więzień i obozów przejściowych, w których znaleźli się członkowie rodzin bądź oni sami. Na przykład Felicja C. wspomina: „Nad Żydami Niemcy się bardzo znęcali. Boże jak tu z Frampola ich gnali, tych Żydów, to furami dzieci wyganiaли, o chłopów i te Żydziałka tak, o noga wisi, i «Mamaj, i mamaj», i tak jeno biedne jęczeli. Okropnie, jak się wspomne, to mi serce staje. A oni tak te stare sli, i tak coraz to pak i fik, pak, i do samego Zwierzyńca strzelali. Te dzieciowiny takie były, och umęczyli ich, nad Żydami okropność była. Jeszcze Polaków tak nie męczyli jak Żydów. Biedne te dzieciowiny. Dużo wytlukli, trocha się zostało, trocha pouciekało, trocha Polaki ukryli”.

Problem holocaustu pojawia się także w relacji Piotra M., który opisuje trudną sytuację ukrywających się Żydów, ale także Polaków, którzy pomagając im, musieli podejmować wielkie ryzyko: „U nas my przechowywali Żydówki, i skarżyli ludzie. O, jeszcze dziadek żył. To jeść im dawał i prosił bardzo: «Dom wam jeść i idźcie albo do lasu, albo dzie». Bo jakby ktoś do Niemców naskarżył, to kula w łeb!

Nie wolno było trzymać Żydów. No i prosze ja ciebie, tu drzewo było, na to drzewo wleźli, dzie mogli, kryli sie. To ktoś dzieś naskarżył, warta chodziła, przyśli, obszukali wszędzie, tych Żydówek nie było. I potem przyszło takich dwóch i znaleźli, pod szkołę zagnali. Do sołtysa, tam było gestapo. Och to była trwoga! Jak one sie trzymali we dwie, Jezu mój kochany! Zabili. Kula w łeb! Biedne, chustki mieli, one byli z Frampola. Niech żyje, każdemu życie mile! A jak oni sie prosili, bo każdy chce żyć! Jakby tam nie poszli, może by przeżyli. Najwiencyj w Czarnymstoku ludzie przetrzymali”.

Inni rozmówcy, nawiązując do wysiedleń i obozów przejściowych, wskazują, że obok towarzyszącego więźniom głodu i niepewności miały miejsce przestępstwa mężczyzn podejrzanych o udział w walkach w oddziałach partyzanckich. Niemcy postrzegani są w tej relacji jako ludzie okrutni i bezlitośni. Władysława P. wspomina: „Chłopów brali na ślestwa w obozie. Jednego tom widziała, mieli tam taki barak, co tam brali takich podejrzanych, co mieli ich chyba na jakich listach [. . .]. Furmanko przywozili tam pałki takie i tam brali ich i tymi pałkami ich bili, jam tego nie widziała, bom w środku nie była, ino jednego widziała, jak bili go i rzucili go oknem na drugie strone, nie tu gdzie ludzie, bo to było drutami ogrodzone. To sie na brzuchu przeczołgał w te strone i prosił wody, ale mu tej wody nikt nie dał, bo kaźden sie bał, bo na górze, na gołębniku siedział strażnik i nie wolno było wody podać. A on tak leżał biedny, zbity i prosił wody [. . .]. Raz na tydzień przywozili furmanką pałki takie i brali chłopów na śledztwa i tymi pałkami ich bili”. Respondentka wspomina Niemców jako winnych cierpienia dzieci i opisuje dramatyczne decyzje niektórych matek: „Jak nas tak gnali ulico w Lublinie na transport do Niemiec na roboty, to ludzie lubelskie brali dzieci, kobiety oddawali, bo nie wiedzieli, gdzie ido, na śmierć, czy gdzie. Dużo oddawało, a tamte brali, bo prawdopodobnie jak sie miało dziesięcioro dzieci, to Niemcy nic nie robili. Dużo nie chciało oddać, ale dużo też oddało. Po wojnie troche dzieci wróciło, a dużo takich jest, że ludzie wzięli za swoje, taki jeden jest u nas we wsi, co został w Lublinie u przybranych rodziców”. Dalej informatorka wspomina, że podczas wędrówki z obozu do obozu panowały ciężkie warunki, głód: „Dostawaliśmy bochenek chleba dwukilowy na osiem osób, rano. No to wypadalo po dwadzieścia pięć deka, dwieście pięćdziesiąt gram na osobę i czarnej kawy pół litra. Na obiad woda i brukiew, taka zupa, też pół litra. Na kolacje też pół litra czarnej kawy, już bez chleba, bez niczego. Jednej rzeczy w tych obozach nie zapomne: wszów. Jakie tam byli wszy! Byli tam takie deski, łózka piętrowe, niży spali matki z małymi dziećmi, wyży dorośli. Jak te na górze sie ruszali, to te wszy spadali, przez ubranie się czuło jak spadali, to można wiedzić, jakie byli te wszy”.

Felicja C. wspomina pobyt z dziećmi w obozie przejściowym: „Nas babów z dziećmi i starych na samochody i dowieźli do Zwierzyńca i tam na pociąg do

Zamościa. Tam była bieda! Ja miała pierzyny ze sobo i te dzieci w te pierzynom położyła, ale dobrze, że nie było deszczu. Jak zaczon deszcz, tośmy poszli do tych lagier, ale tam bardzo wszy byli. Tameśmy ucierpieli. Dawali nom zupe, mieliśmy czajnik i mąż chodził po te zupe. Taka to była zupa z brukwi, buraków. Dzieci jedli te zupe, a myśmy nad nimi płakali [...]. Mój chłop jak i inne był na takich ślestwach, takie byli ludzie bici z tego zeznania zza Biłgoraja, że ino jęczeli. Wzielał wody w butelke, mówie, może by mu podrzucił temu biedakowi, tak jęczał, ale mój mówi, a to mnie potem wezmo. No nic, nie można było ratować, bo sie kaźden bał o siebie, o dzieci. Potem do Lublina nas zawieźli. Potem te różne ślestwa, też nie było dobrze. Bieda była wszędzie, znęcali sie Niemcy nad Polakami, ile to dzieci wyginęło! Potem jakeśmy išli do pociągu, to ludzie mówio: «Oj, zabierajo dzieci!». To ja po jednej stronie, babka po drugiej stronie, jedno pod fartuchem, i drugie zakryłam, żeby przejść, żeby nie zabrali. I udało nom się”.

Inna respondentka jako młoda dziewczyna trafiła do więzienia, ale pomimo to nie ma negatywnego stosunku do Niemców. Nie chce wypowiadać się, jacy są teraz, bo nie ma z nimi kontaktu, ale wie, jacy byli podczas wojny: „Ja mogę powiedzie, co ja przeżyłam, ale ja nie przeżyłam źle” — twierdzi. W 1944 roku informatorka została aresztowana i osadzona w więzieniu na trzy miesiące — podejrzewano ją o pomoc bratu zbiegłemu ze służby w Policji: „Mnie zabrali do więzienia, byłam tam trzy miesiące. To było w czterdziestym czwartym roku, po wysiedleniu. Za brata. Poszed do polskiej Policji za Niemca, do Biłgoraja. Pobył tam jakiś czas, zaczeni ich wozic po wioskach, aresztować ludzi, i on powiedział tak: «Ja bede swoich braci aresztował?». I uciek. Uciek w pełnym uzbrojeniu do lassu. Do partyzantów. Jak uciek do partyzantów, a tu wioska była wysiedlona, byli zasiedlone obce ludzi. Jakieś mieszkali po sąsiedzku i tu było coś doniesione, że on do domu przychodzi, że my go przyjmamy, przecież to był mój brat! Była jeszcze mama, był tato. I jak on ucik do tego lassu, wtenczas przyjechali i zabrali nas. Nawet jeszcze łon mówił tak, miał znajomego kolege w tej Policji i łon mówi: «Ja bede uciekał. Ja już dłużej nie bede». A on mówi, to zmarnujo dom. «A to co chce, niech sie dzieje. Ja już ludzi nie bede aresztował». Jak uciek do tego lassu, przyjechali, zabrali nas z mamą, bo byliśmy we dwie w domu, a ojciec z drugim bratem był w polu i łoni sie zostali. Wpierw zabrali nas do Zwierzyńca na posterunek, bo to był polskiej Policji komendant i Niemcy. I tam na tym polskim posterunku zrobiło się ślestwo, przyszed Niemiec i komendant polskiej Policji i zaczęli sie wypytywać, jak i co to było. Ja powiedziała tak, jak mówie pani, że przychodził, brał bieliznę, brał życie, ja mu sama nosiła, a co się teraz zrobiło, ja nie wiem, już tego dalej nie mogłam mu powiedzieć, że uciek do lassu, a ja wiedziała. I oni to wszystko spisali, i wypyтали mnie się, jak we wsi, jak co. Że u nas aleksandrowiaki byli, z Aleksandrowa sie kryli w Lipowcu, bo



tam też dużo nawieźli Ukraińców. Ja mu to wszystko opowiedziała i ty jeden pisał, a drugi się wypytywał. Niemiec się wypytywał, a ten polski komendant pisał. I to wszystko spisali i posli oba. A my na tym polskim posterunku nocowali obie z mamą. Za jakieś parę minut przychodzi ten polski komendant powrotem do nas i mówi: «Dziewczyno, jakaś ty uboga byłaby szczęśliwa, jak by się na tym stało, żebyś ty nie miała więcej ślestwa». Ze Zwierzyńca zawieźli nas do Biłgoraja, byliśmy ze trzy dni w więzieniu w Biłgoraju i nas naszykowali na cały samochód do Zamościa. No i w tym Zamościu byłam prawie trzy miesiące» (Janina K.).

Zostały odnotowane także pozytywne wspomnienia i opinie dotyczące narodu niemieckiego. Z wypowiedzi informatorów wyłania się obraz Niemca, który z jednej strony jest wrogiem, ale z drugiej reprezentantem wysokiej kultury i takim samym człowiekiem jak każdy. W rozmowach z mieszkańcami wsi Niemcy wyrażali obawy o swoje życie i okazywali serce w stosunku do dzieci: „Te co na front od nas jechali, to nie byli takie starsze Niemce, te to byli naprawdę dobre ludzie. Zawsze mówili: «Idziem do Rosji, tam będzie kaput w Rosji». Czasem jak fasowali tam pomarańcze, to tak przynosili. Byli różne Niemcy, tak jak i u nas” (Bronisława M). Stacjonujący we wsi oficerowie przed wyjazdem na front częstowali okoliczne dzieci cukierkami, pomarańczami itp. „Dobrych” Niemców pamięta również Aniela M. Należeli do nich m.in. oficerowie stacjonujący we wsi w 1942 roku: „Te co tu stacjonowali, nie byli ladace. Nie przeszkadzali tu. Te żołnierze, co szli na front ruski, nie byli złe, przecież nic złego nie robili. Stacjonowali tu z końmi”.

Niemcy zostali też zapamiętani jako ludzie uczestniczący w codziennych pracach na wsi. Edward P. wspomina: „Nie zdybałeś Niemca głęboko w lesie, chyba że uciekał. Razem krowy pas, tom widział, jak w samej koszuli i kalesonach uciekał. Partyzanci musi go rozebrali, odzienie wzieni, bo takie pułapki robili, przebiegali się za Niemców. Dobrze, że z życiem puścili, a nie zabili”.

Bronisława M. pierwszy raz zetknęła się z Niemcem w 1941 roku: „Z bliskam widziała w czterdziestym pierwszym roku, tu się stacjonowali sześć tygodni, jak mieli jechać na ruski front. Tu u nas w stodole trzymali konie. Cztery konie, cztery Niemców, bo każdy miał jednego, no i takie były nawet uprzejme te Niemcy, bo jeden to nawet jak odjeżdżał, to płakał jak małe dziecko, bo rodzinę zostawił, dzieci zostawił. To był wyjątek, ale te co u nas mieszkali, to byli dobre”.

W świadomości respondentki utrwalił się wizerunek Niemców jako ludzi towarzyskich: „Oni tu stali sześć tygodni, to i zabawy robili, zaraz po sąsiedzku mieszkanie było, to tam dzieś mieli jakieś skrzypce, takie o tam dziewczyny przychodzili i tańcowali”; kulturalnych: „Bardzo kulturalne byli te, co u nas stacjonowali, nie można powiedzieć. Byli honorowe, żeby dzieś dziewczyny czepić, to nie, oni byli bardzo honorowe”; czystych: „Oni byli

elegancko ubrane, wojsko było czyste, oni się myli, mówcie tak, jak było! Oni byli zawsze wyperfumowane, to nie tak jak nasze wojsko na przykład, nasze nie mieli takich warunków”; u p r z e j m y c h: „Takie nawet uprzejme te Niemcy byli”.

Kolejnym przykładem pozytywnych postaw Niemców w stosunku do Polaków jest opowieść pani Leokadii O.: Tam gdzie brat mój był, to takie dobre byli te Niemce, że jak go wzięli na okopy, to pojechał ten właściciel, ten Niemiec, wyrwał go. Przywiózł go tam nazad. Jak przyjechali, do domu z tej Austrii, to wszystko opowiadali, tak”. Dobroć i sentymentalizm Niemców zauważa także wcześniej cytowana respondentka: „Mi było w tym więzieniu bardzo dobrze. Wzięli mnie na kuchnię, pare dniem była w celi. Przyszedł taki stary wielki Niemiec, co tam był całym gospodarzem tego więzienia, porozglądał się po tych wszystkich, bo tam było nas dwadzieścia cztery na jednej sali. Wzcion mnie i drugie. I na kuchnię. My na tej kuchni gotowali. Rano była kawa, w obiad zupa, na wieczór znów kawa. I tak to trwało całe tych trzy miesiące. Mnie się nikt nie spytał, po coś ty przyszła, na co ty tu siedzisz. Minęło ten czas, przyszło zwolnienie do domu, ja przyszła do domu, jak bym miała tak jak w domu. Tak jak nie w więzieniu, tylko tak jak w domu. I co ja pani mogę powiedzieć na taki sposób u Niemców, jak łoni mnie wcale nie skrzywdzili. Tu nic nie było jakichś przykrości. Jeszcze w tym więzieniu taki ten stary Niemiec, nie wiem, czy on może miał córkę w tym wieku, co my byli te dwie. On nas tak lubiał, przynosił nam marmoladę, cukierek”.

Mieszkańcy Lipowca, ponieważ byli przymusowo wysiedleni ze swojego miejsca zamieszkania i wywożeni na roboty przymusowe, mieli okazję przyjrzeć się, jak żyją Niemcy i Austriacy w swoim kraju. Władysława P., wspominając widok dworca kolejowego, opisuje obraz społeczeństwa, które żyje w dostatku: „Tam wszystkiego pełno było, a człowiek taki zbiedowany, to był oczami zjad, i bułki, i ciastka leżeli, jak to teraz na stacjach”.

Z relacji Felicji C. wyłania się obraz Niemca jako dobrego gospodarza, który dbał o swoich robotników i ich rodziny: „Wzioł gospodarz niemiecki całe nasze rodziny, mnie, męża, dwoje dzieci, moje siostry młodsze, umyślił se, że z dziećmi będzie siedzieć, a my pójdziem do pracy, i moje matkę. Ja nie powim, nam nie było tam źle. Tam byli też Ukrainki. Dał nawet nom mieszkanie, nawet można było [. . .]. Ja sama gotowałam, kazał mi se gotować. Powiedział mi: «Sama se będziesz notować», umiał po chorwacku mówić. Bo mnie wzcion, na stajnim pracowała. Nas tam pracowało: ja, moja matka i dwie Ukrainki. Cztery. Miała każda po siedem krów do dojenia. Na początku ręką miała spuchnięte od tego dojenia, bo to trzeba było inaczej doić, nie tak jak u nas. Gospodarz kazał mi zawiązywać te ręce, żeby doić. «Weźmiesz se toku zawiązku i powiążesz, bo cie będzie bolić bardzo». Takem se powiązała te ręce i rence się przyzwyczaili i stęchło mi. Potem jak się zaznajomiliśmy, to nie będę narzekać ani na panio, ani

na pana. Pan umiał po chorwacku i porozumiał się z nami, pani nie umiała, tylko po niemiecku. Ja jo nie rozumiała, a ona mnie, ale też zła nie była, jak dzieckom tam urodziła, to nom mleka przynosiła”.

Obok wskazywanych przejawów dobroci i serca ze strony Niemców są także inne pozytywne cechy, jak: *zaradność*, mimo że to Niemcy przegrali wojnę, są obecnie bogatym społeczeństwem: „U nich tera lepij niż u nas, nasze tam jeżdzo za roboto”; *schłudność* i *zamiłowanie do porządku*, „które ujawniło się w starannym stroju żołnierza”; *delikatność*, *kruchosc*: „Niemce mieli kozuchy, a i kozuch im nie pomagał, nic nie pomagało. A Niemiec to szlachetny naród, delikatny. Jemu szkodzi zimno i swetry, i kozuch, nic mu nie pomagało! Umarzali. Niemce naród delikatny!”; *sprawiedliwość*: „Kto miał z chłopów jakieś dziesięć pracował, czy w lejsie, miał papiery na to, to wypuszczali z wysiedlenia, jak robił jako robotnik Nie byli źle, jak kto pracował, zaraz wypuszczali”.

Przywołane fragmenty wypowiedzi mieszkańców Lipowca pozwalają na ukształtowanie językowego obrazu Niemca charakteryzującego się następującymi cechami: *bezwzględność*, *brak litości*, *dobroć*, *wysoka kultura*, *falsz*, *zamiłowanie do porządku*, *schłudność*, *systematyczność*, *uczciwość*, *przebiegłość*, *zaradność*, *spryt*, *niechęć do Polaków*, *współczucie*, *dostatek*, *dyscyplina*, *ostrożność*, *delikatność*, *uprzejmość*. Poszczególnych przedstawicieli narodu niemieckiego mianowano *Szwabami*, *hitlerowcami*, *oficerami*, *panami*, *paniami*, a także zwyczajnie — *Niemcami*.<sup>11</sup> Określeń *Szwab*, *Szwabica* jedna z respondentek użyła w stosunku do ludzi, którzy krzywdzili bezpośrednio jej rodzinę, ale gdy wypowiadała się o żołnierzach stacjonujących we wsi, zawsze używała określeń: *Niemce*, *oficery*, *starsze*, czyli słów konotowanych nie tak negatywnie jak poprzednie. Określenia *faszysti* używano rzadko, jedynie w kontekście holocaustu i zbrodni niemieckich. *Pan*, *pani* to określenia gospodarzy niemieckich, u których pracowała respondentka z rodziną. Taki sposób nazywania zapewne wiąże się z relacjami i zależnościami, które panowały między Polakami, wywiezionymi na roboty przymusowe, a Niemcami, którzy występowali w pozycji nadrzędnej względem Polaków.

Najczęściej powtarzające się negatywne cechy przyporządkowane Niemcom, czyli *bezwzględność*, *niechęć do Polaków*, *okrucieństwo*, *falsz*, odnosiły się najczęściej do żołnierzy przeprowadzających wysiedlenie Lipowca, czyli do tych którzy wkroczyli brutalnie w życie wsi i je zakłócili. Z kolei określenia, takie jak: *uprzejmość*, *kultura*, *czystość*, *zamiłowanie do porządku*, rozmówcy stosują w kontekście oficerów niemieckich, którzy stacjonowali w Lipowcu przez

<sup>11</sup> Podobny obraz Niemców przedstawiła D. Cybulska w artykule *Obraz Niemca we wspomnieniach wojennych mieszkańców ziemi łomżyńskiej*, [w:] *Polszczyzna regionalna. Polszczyzna północno-wschodniego Mazowsza*, cz. V, red. H. Sędziak, D. Cybulska, Ostrołęka 2008, s. 130–146.

sześć tygodni w 1941 roku. Oni nie ingerowali w życie wsi, a je urozmaicali i uatrakcyjniali, m.in. organizując zabawy taneczne. W wypowiedzi jednej z respondentek, Władysławy P., pojawia się nawiązanie do przysłowia ilustrującego stosunki łączące Polaków z Niemcami: „Niemiec nigdy nie będzie bratem Polaka”. Przeświadczenie to z pewnością wzmocnione jest przeżyciami drugiej wojny światowej, ale ma także odzwierciedlenie w obecnie funkcjonującym w Polsce stereotypowym wizerunku *Niemca*, uwarunkowanym z jednej strony zależnościami polityczno-historycznymi oraz licznymi w ciągu wieków konfliktami zbrojnymi, z drugiej bliskim sąsiedztwem. Należy jednak zauważyć, że współcześnie negatywny stereotyp, utrwalony szczególnie podczas drugiej wojny światowej, zmienia się, a w jego miejsce pojawia się obraz pozytywny, akcentujący np. porządek, pracowitość, kulturę. Podobne spostrzeżenia na podstawie wypowiedzi mieszkańców lubelskich wsi poczyniła H. Pelcowa. Według autorki „Niemiec [...] to *okupant, wyzyskiwacz, hitlerowiec, oprawca, zaborca*, ale też *Europejczyk*. Jest rudy i zły. Cechuje go okrucieństwo, bezwzględność, brak litości, ale też dyscyplina, zamiłowanie do porządku i wysoka kultura, a nawet dobroć”.<sup>12</sup>

Jak wynika z analizowanych wypowiedzi mieszkańców Lipowca, obraz narodu niemieckiego nie jest jednoznaczny. W świadomości respondentów funkcjonuje wizerunek *Niemca* jako tego, który jest sprawcą wielu tragedii osobistych. Przekonanie to uwarunkowane jest traumatycznymi przeżyciami moich rozmówców, np. niektórzy wprost obwiniają Niemców za śmierć bliskich, a wszyscy opowiadają o lęku związanym z wysiedlaniem wsi. Ci z informatorów, którzy zostali wywiezieni na roboty przymusowe do Austrii, mieli też okazję przyjrzeć się Niemcom z nieco innej perspektywy. Mogli zaobserwować, jak żyją, co cenią i jacy są. Gospodarz austriacki, mimo że występował w relacji nadrzędnej, nie był już „obcym” żołnierzem, wkraczającym w życie i budzącym przerażenie oraz strach, ale człowiekiem wyższej kultury, a także reprezentantem kraju bogatego i ceniącego porządek.

Ambiwalentność postrzegania Niemca, ukształtowana w świadomości mieszkańców Lipowca przez przeżycia wojenne, rzutuje na obraz współczesny, w którym — z jednej strony można usiąść z Niemcem przy wspólnym stole, uczyć się od niego kultury i porządku, ale z drugiej — Niemiec to „obcy i tylko obcy, a więc nietutejszy, a w przeszłości zaborca, okupant, a zatem widziany przede wszystkim przez pryzmat wojny”.<sup>13</sup>

---

<sup>12</sup> H. Pelcowa, *Swój/obcy w świadomości mieszkańców lubelskich wsi*, „Etnolingwistyka”, 20, red. J. Bartmiński, Lublin 2007, s. 81.

<sup>13</sup> *Ibid.*, s. 85.

## SUMMARY

The main objective of the article is to present the image of the German in the utterances of the oldest inhabitants of the village of Lipowiec. The issue illustrated in the study vitally contributes to the linguistic conceptualization of the world and this component of history.

To a large extent, the ambivalent image of the German shown by the author was formed by the wartime experience of respondents. The history of the region is reflected in the accounts of the time of war, including stays in transition camps, displacement and scenes of everyday life. The response received from witnesses to that time, influenced by grievous circumstances, reveals the pictures of people and places stored in the memory of those who experienced these tragic events as children and adolescents.